

Poza słodki groszek. Witkacy, Irena Solska i Emil Gincburg we Lwowie

Michał Choromański po latach, w powieści przedstawiającej obraz upadku społeczeństwa polskiego w przededniu września 1939, wkłada w usta dość osobliwej rodziny przeróżne opowieści, miłością fizyczną podszyte:

-- A mnie... A mnie jakoś przyszedł do głowy Witkacy - zaczęła Nita. Jej podkrążone, mesmeryczne oczy, pytająco podniosły się znad wiktoriańskiej filizanki na Kleona. Bo nasz półbóg zazdrościł Witkacemu. I z trudem tolerował, jeśli przy nim mówiono o innych malarzach. Chyba, że ich ośmieszano.

Z niebywałym wprost wdziękiem powiódł ramionami.

-- O, ty o tym zakopiańskim dziwadle?

-- Nic, nic podobnego. Nie był on wtedy w Zakopanem, a we Lwowie - odparła i wzrokiem Charcota musnęła ponownie moją twarz. Zaraz uczułem się jej oddanym psem. -- Mówiłam wam, że spotkałam wczoraj znajomą, która też zmyka na wieś... a mieszka koło samej granicy rumuńskiej. Jak się bliżej przyjrzałam jej twarzy, to natychmiast się domyśliłam: "Przecie taką coś bezwarunkowo musiało kiedyś łączyć z Witkacym. Bo jeżeli jest rudawą blondynką, ma wydatne, murzyńskie wargi, a poza tym coś tam od czasu do czasu bąknie o filozofii ścisłej, no to z zamkniętymi oczami można zgadnąć, z kim w kraju śpi. I z pewnością nieprzypadkowo dowiedziałam się od niej o małej przygodzie, co się Witkacemu przydarzyła we Lwowie, kiedy był jeszcze młodzikem...

Już wtedy chodził on stale w swetrze o kolorach papieskich bądź Michała Anioła. A więc w fiołkowe i pomarańczowe pasy. Takie pasy ma straż watykańska. Sweter stał się we Lwowie słynny. A trzeba wam wiedzieć o pewnej intymności, dotyczącej jego, Witkacego, przyzwyczajień czy umiłowań. Coś o wiele ważniejszego od swetra. Znajoma szeptem mówiła mi o tym w kawiarni i przy tym, zwróćcie na to uwagę! wciąż majdała nogą, założoną na kolanie. W końcu, mimo panikarskich nastrojów, poczęto się nam przysłuchiwać.

Co? Jaka intymność? Proszę! Lubi on zasadniczo dwie rzeczy: żeby niewiasta pieściła go piętami, to pierwsza rzecz. Zaś druga rzecz, jaka go podnieca, to kobiecy kark. I przeto często chodzi za swoją lubą z tyłu. Powiada, że dopatruje się w tym atawizmu - zwierzę, rzucając się na samiczkę z tyłu, chwyta ją właśnie za kark, wpija się weń pazurami i kłami...

Nie wiem... Jeszcze nie słyszałam o tym, aby Witkacy kogoś ugryzł w kark, chociaż nie byłoby to wykluczone, ach, mój Boże! Zachodzę w głowę, dlaczego stworzono go akurat takim, a nie innym, wprost niepojęte! Ale o stosunku jego do pięt niewieścich słyszałam już niejedno. Moja znajoma nie darmo z taką dumą wywijiała pantofelkiem, jakby nim mówiąc: aha, a co!...

Otóż w tamtych jego lwowskich czasach kochała się w nim bardzo wybitna i znana aktorka, rudowłosa i o specyficznie witkacowskich wargach. Moja znajoma dodała, że łatwo się domyśle, kto taki, jeśli przejrzę stare albumy z fotografiami naszych teatralnych diw. A ta aktorka była diwą.

Mamcia kaszlnęła: -- Kechem... - I zauważyłam, że Nita skinęła głową, że niby rozumie, co to "kechem" oznacza. A napomykało ono na moją, czyli gogolowską obecność.

-- Występowała na deskach teatru lwowskiego, a Witkacy kiedyś ją odwiedził w jej mieszkaniu. Ach, mój ty Boże! Usiedli na balkoniku, całym porośłym słodkim groszkiem. Było późne popołudnie, łagodna, cokolwiek sinawa pora. Nad balkonikiem, a dom był tylko dwupiętrowy, widniało tylko niebo i gzyms dachu. Balkoniki sąsiadów były puste.

Podobno Witkacy zaczął coś o Husserlu. Dobrze, niech mu tam będzie Husserl... Aktorka zainteresowana był zgoła czymś innym. Rozpięła co potrzeba; na balkoniku jednak pięty nie wchodziły w rachubę, a wchodziły w rachubę tylko ręce, posłużyła się więc nimi. Witkacy i Husserl swoje, a ona, aktorka, swoje. Zupełnie sobie wzajem nie przeszkadzali. On może o ontologii i celu istnienia, a ona... słowem, może też dążyła do pewnego celu. Trwało to już około pięciu minut. Wtem stało się. Witkacy nic, wciąż nie ma żadnej pewności co do celu

istnienia, natomiast ona - ona swój cel już osiągnęła. Pora była nadal sinawa, cienie wydłużały się, ale... z tą łagodnością jakoś zrobiło się gorzej. Bo po prostu mówiąc, z dołu zaczęły dolatywać głośne wymyślenia i łajania. Znac z trotuaru.

Bo trzeba takiego zbiegu okoliczności, ach mój ty Boże, że tędy w tej samej chwili przechodził niejaki Ginsburg. Mogę go wymienić, bo zmarło się biedakowi już dość dawno temu na szkarlatynę. Mój ty Boże, dlaczego on, zamożny fabrykant, rzutki i popularny we Lwowie geszefciarz, zdrowy i gruby jak byk, musiał ni stąd, ni zowąd zachorować na dziecięcą chorobę? Ja bym się czuła obrażona, gdybym na coś podobnego umarła, at. A z Ginsburga byłby wcale, wcale niezły człowieczyna, gdyby pieniądze go nie popsowały i nie pozwalały mu się awanturować o byle błahostkę. I oto spod balkoniku, spoza pachnącego groszku doszły właśnie jego łajania. Sami przekonacie się, że drobiazg nie wart był tego, aby choć odrobinę podnieść swój głos. A on - podniósł.

Zrazu ani diwie, ani Witkacemu nawet do głowy nie wpadło, że to mogło być w związku z nimi. Ale raptem hałas z trotuaru przeniósł się wyżej, do klatki schodowej, a stamtąd do przedpokoju. Gwałtownie odezwał się dzwonek: dzyń, dzyń! dzyń!

-- Oj-jej! - krzyczy niepomna siebie służąca, która otworzyła drzwi. Potrącono ją łokciem, Natomiast na balkonik, jak byk na arenę, wyrwijając się jej z rąk, wbiega zasapany i do niemożliwości rozwścieczony Ginsburg.

Nita spauzowała. Roześmiałwszy się, serdecznie ucałowała Si-ego w policzek.

-- Coś o łysinie - rzekła, a jej podkrążone oczy patrzyły wciąż po hipnotyzersku.

-- A niechże cię, kotku, też znalazłaś temat!...

-- Mój drogi, sam wiesz, że tobie z łysiną do twarzy, pod tym względem należysz do wybranych. Zresztą, at, at!... Za to pan Ginsburg, o niebo! miał zamiast głowy różowe kolano, otoczone czarną szczecinką.

-- Jest mi w wysokim stopniu obojętne, czy pani, co siedzi w negliżu, jest aktorką, czy nią nie jest! - ryczy do przerażonej służącej, która wbiegła w ślad za nim i ciągnie go za poję marynarki. - A proszę was odzepić się ode mnie, puśćcież, moja słuگو! Macie tu sto koron, dwieście, tylko dajcież już pokój mojej marynarce... Wasza pani może być nawet samą Salomeą - woła - proszę bardzo, niech sobie będzie, lub jakąś Norą! nic mnie to nie grzeje ani ziębi, śmieję się z tego! A co do tego pana - wciąż krzyczy, tym razem do Witkacego - to może pan być nawet samym Matejko, dla mnie to obojętność, śmieję się też z pańskiej Czystej Formy! Jeszcze nie znacie Ginsburga! Lewą ręką panią, a pana prawą wyrzucę het mi! poza słodki groszek, w dół na chodnik, było nie było!

Ociera i znów ociera chusteczką swoją łysinę.

- Ja mogę też przysłać adwokata! - nie ustaje - natychmiast mi! Mój adwokat potrafi każdego wyprocesować, puszcze was z torbami! Będziecie jeszcze pełgali na klęczkach z prośbą o polubowne załatwienie, ale Ginsburg nie jest od polubowności, każdy lwowiak o tym wie. Wyjął z kieszeni przegruby portfel.

-- Co do grosza wypróżnię go, niech mnie tam! Moja głowa to nie spluwaczka. Salomea, popatrz pan! Głowa Joahanana, Nora, Lalka. Matejko... widzieliście takiego, ja się poważnie pytam?! które z was splunęło, odpowiadać zaraz, natychmiast mnie!

Twarz naląła mu się krwią, oczy też jak u byka. I co moment ociera sobie łysinę.

-- Wynajmę, proszę pani aktorki, na cały sezon klakę, wtedy przekonacie się, co za gwizdy rozlegać się mogą na widowni, kiedy szanowna pani będzie na scenie konała jako Dama z Kameliami!

Opadł na krzesło koło groszku.

-- Przeprosiny! natychmiast mnie!... - Wskazał służącą, która jeszcze bardziej się przeraziła. - A ona będzie urzędowym świadkiem! Macie tu jeszcze sto koron od Ginsburga.

-- Ależ, co się w końcu tu dzieje, jak pan śmie? - skoczyła na nogi, zdumiona, wprost oszołomiona aktorka...

A Witkacy ni słówka. Zasadniczo jest on trochę niedorajdą i nigdy nie umie sobie poradzić z prawdziwie męskim typem mężczyzny, zwłaszcza z typem rozgniewanym. A Ginsburg, proszę! po prostu pienieło mu się w kącikach warg. Witkacy, wciąż milcząc, speszony odsuwa się ku groszkom po przeciwnej stronie. Aktorka zaś już również podnosi po teatralnemu głos.

-- Proszę stąd wyjść!

-- A kuku! Przedtem satysfakcja!

-- Proszę opuścić moje mieszkanie!

-- A kuku! żądam przeprosin, natychmiast mnie!

-- Nikt inny, tylko pan musi przeprosić!

-- Ja?? Pani mówi, że ja? To co pani sobie wyobraża, że to ja sam sobie splunąłem na łysinę?

-- Pan bredzi!

-- Zobaczymy! zobaczymy, co na to sąd! Ja tego płazem nie puszczyć! Kto z was splunął? Jeżeli pani, to ja położę artystycznie, widownia będzie rzuciła stęchłymi jajami. Wszystkie miejsca wykupię, komplet, co to dla mnie!... A jeśli to pan splunął, panie Matejko, to dam panu zaraz w mordę i więcej o tym nie rozmawiamy. Umowa stoi, co? natychmiast mnie!

-- Policja!!

-- Co znaczy policja, jaka policja, gdzie tu widzi pani jakiegoś komisarza? Ja się poważnie pytam! Tu jest słodki groszek i mój portfel. Zanim przybiegną z komisariatu, to już będzie po was. A jak przybiegną, to od czego mam ten portfel? Śmieję się pani z samej siebie i ze swego wołania "Policja!"...

Cisza. Nic tylko Nita zamilkła, ale i uliczka Kopernika.

-- Och, martwisz mnie Nito - westchnęła mamcia, bardzo fałszywie zasmucona. - Słuchałam i martwiłam się...

Po czym widać rozmyśliła się, bo nie wytłumaczyła nam, co ją tak martwiło.

Michał Choromański - niezbyt lojalnie wobec swego nauczyciela i dobroczyńcy - w *Miłosnym atlasie anatomicznym*, Poznań 1987 wydanie poprawione i uzupełnione w stosunku do pierwodruku (1974), s. 151--155.

(dodał Tomasz Pawlak)